



Fot. Adobe Stock

Spróbujmy sobie wyobrazić kilkuset tysięczne miasto – jest w nim kilka zakładów produkcyjnych, sieć sklepów i usług, są przedszkola i szkoły, teatr, dwa kina, aquapark, stadion i parę hal sportowych, w centrum i na obrzeżach działa kilka centrów handlowych, są też cztery szpitale. Miasto to może nie ma zbyt wielu zabytków, ale znajduje się na skrzyżowaniu dwóch dróg krajowych, ma dworzec kolejowy i autobusowy. Mieszkańcy mogą korzystać z rozwiniętej sieci połączeń komunikacji miejskiej.

## MICHAŁ NOWICKI

Mając przed oczami taki obraz, wyobraźmy sobie, że w mieście tym nie ma żadnej szkoły wyższej – zarówno publicznej, jak i prywatnej. Mało tego – w promieniu kilkuset kilometrów, w żadnym innym sąsiadującym mieście, również nie ma żadnej uczelni.

Pierwsze, co przychodzi nam do głowy? Wielu z nas z pewnością – brak studentów. Klubów i restauracji w wymyślnym mieście nie ma tak wiele

jak w ośrodkach uniwersyteckich. Sklepy spożywcze notują mniejsze obroty. Gdyby nie młodzież licealna, w godzinach późnowieczornych na ulicach miasta hulałby tylko wiatr.

To uproszczony obraz.

Spróbujmy zatem pojrzeć na to miasto w sposób bardziej kompleksowy. Saldo migracji ma wartość ujemną. Społeczeństwo się starzeje. Ktoś powie – to nic odkryw-

czego. Od stuleci wiadomo, że uniwersytety są miastotwórcze. To prawda, ale brak uniwersytetu oznacza również, że nie ma kto budować intelektualnego kapitału. Owszem, w mieście żyją i pracują absolwenci szkół wyższych, którzy kwalifikacje zawodowe zdobyli w innych częściach kraju i wraz z powrotem do rodzinnego miasta „przynieśli” swoje kompetencje zawodowe. Są bardzo dobrymi specjalistami. Ponieważ jest ich jednak mniej niż w ośrodkach uniwersyteckich, zaczynają tworzyć elitę.

Ktoś powie – to dobrze. Ja odpowiem – niekoniecznie.

Współczesne uniwersytety w dużej mierze opierają się na egalitarności, a w społeczeństwie powstającym z ich udziałem w sposób naturalny zacierają się różnice w poziomie wykształcenia. Wszyscy ci, którzy chcą, mają na starcie w dorosłość podobne szanse. Uniwersytet odgrywa tym samym rolę inkluzywną. Będąc przekąźnikiem wiedzy użytecznej, daje szanse rozwoju społeczeństwa tylko wtedy, gdy beneficjentem tego przekazu staje się większość. W przeciwnym wypadku w społeczeństwie zaczyna tworzyć się hierarchia, która – z racji swojego uprzywilejowania w dostępie do wykształcenia – zaczyna skupiać się na utrzymaniu istniejącego stanu rzeczy. A stąd już bardzo krótka droga do szerzenia kłamstw i skupiania się wyłącznie na działaniach pozwalających utrzymać władzę.

Każda społeczność, czy to pojedynczego miasta, czy całego regionu, potrzebuje specjalistów wykształconych zarówno w ośrodkach zamiejscowych, jak i lokalnych. Tylko taka mieszanka daje szanse rozwoju. Pierwsi mają możliwość relatywizowania obserwowanych lokalnie zjawisk, drudzy potrafią wykorzystać zdobytą wiedzę do konstruowania skrojonych na potrzeby regionu narzędzi pozwalających rozwiązywać lokalne spory i problemy.

Lokalne uniwersytety i szkoły wyższe to również szansa na specjalizację. Osoby zainteresowane rozwojem regionów powinny nieustannie definiować ich mocne i słabe strony, odnajdywać szanse i neutralizować ryzyka, a w efekcie kreować wieloletnie strategie rozwoju. Również w zakresie ochrony zdrowia. Uważam, że to krok, który w najbliższej przyszłości muszą wykonać samorządy. Owszem, nasze regiony mają przyporządkowane inteligentne specjalizacje. Mam jednak wrażenie, że wyznaczają one jedynie kierunek zmian, ale nie definiują celu.

Tymczasem możliwości specjalizacji w zakresie ochrony zdrowia wynikają nie tylko z geograficznego usytuowania regionu czy dostępności naturalnych środków leczniczych. Współczesna medycyna poszła już o wiele dalej. W mojej opinii, nic nie stoi na przeszkodzie, aby tworzyć ośrodki specjalizujące się w produkcji innowacyjnych leków (na przykład opartych na genetycznie modyfikowanych limfocytach T), stosujące terapie biologiczne w określonych grupach chorób, czy też wykorzystujące na szerszą skalę osiągnięcia powstałe w naukach tech-

„Nic nie stoi na przeszkodzie, by tworzyć ośrodki specjalizujące się w produkcji innowacyjnych leków (na przykład opartych na genetycznie modyfikowanych limfocytach T), stosujące terapie biologiczne w określonych grupach chorób czy też wykorzystujące na szerszą skalę osiągnięcia powstałe w naukach technicznych i ścisłych”



Fot. Adobe Stock

nicznych i ścisłych. Nie jesteśmy aż tak dużym krajem, aby każdy region musiał dysponować pełnym zapleczem badawczym, kompletem specjalistów oraz najnowocześniejszą infrastrukturą umożliwiającą diagnozowanie i leczenie wszystkich – bez wyjątku – chorób. Wystarczy dobrze rozwinięta komunikacja i przejrzyste zasady finansowania procedur. Reszta ułoży się sama.

Uniwersytet jest naturalnym partnerem w prowadzeniu takich szeroko rozumianych rozmów, których uczestnikami powinni być przedstawiciele rządu, samorządów, przedsiębiorców oraz konsumentów. Celem tych dyskusji powinna być zaś nie tylko zmiana, ale również kreowanie otaczającej nas rzeczywistości. Zacznijmy od specjalizacji. Wykorzystajmy siłę społeczności akademickiej w rozpoznaniu potencjału i perspektyw poszczególnych regionów.

Michał Nowicki, prorektor do spraw nauki i współpracy z zagranicą  
Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu